

CZY DWA ZŁAMANE SERCA MOGĄ  
STWORZYĆ SPÓJNĄ CAŁOŚĆ?

# Tysiąc złamanych



Serc

Autorka międzynarodowych bestsellerów

# Tillie Cole

FILIA



# Tillie Cole

## Tysiąc złamanych



Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA



*Tym, którzy utracili ukochaną osobę – idę z Wami.  
Tym, którzy stracili część serca – trzymam Was za rękę.  
Tym, którzy nie wiedzą, jak dalej żyć – modłę się,  
aby ta książka zapewniła Wam pociechę.*

\*\*\*

*Tacie – już zawsze będę za Tobą tęsknić,  
a przynajmniej do chwili, gdy znów się spotkamy. Wytrzymaj.*



*Przyszło mi zrozumieć, że śmierć dla chorych nie jest aż tak trudna.  
Jest nadzieją, że nasz ból wreszcie się skończy i odejdziemy do lepszego  
miejsca. Choć wtedy jeszcze bardziej wzrosło cierpienie naszych bliskich.*

– Poppy, *Tysiąc pocałunków*





## PROLOG



*Savannah  
Trzydzieście lat  
Blossom Grove, Georgia*

Słyszałam jedynie ogłuszający rytm bicia swojego serca. Zbyt szybki i grzmiący, niczym letnie nawałnice, które przeszły przez cały stan, gdy wzmógł się upał.

Oddychałam z coraz większym trudem, a płuca powoli przestawały przyjmować tlen.

Powietrze w nich stwardniało, przypominało teraz granitowe skały i ciążyło mi tak bardzo, że nie mogłam się ruszyć. Stałam i patrzyłam na Poppy, która dosłownie zanikała, leżąc na łożu śmierci. Spojrzałam na rodziców, którzy trzymali się nawzajem, jakby również umierali. Ich pierworodna córka przegrywała walkę z rakiem, a śmierć złowieszczym cieniem wisiała nad naszymi głowami, gotowa zabrać moją siostrę. Ciocia DeeDee stała, obejmując się rękami w pasie, jakby tylko dzięki temu mogła utrzymać się w pionie.

Ida ścisnęła moją dłoń tak mocno, jakby chciała połamać mi kości. Czułam, że moja młodsza siostra drży, niewątpliwie ze strachu, bólu lub całkowitego niedowierzania, że to wszystko naprawdę się dzieje.

Jednak właśnie tak było.

Twarz miałam całą mokną od łez, które spływały strumieniami po moich policzkach.

– Savannah? Ida? – powiedziała łagodnie mama.

Zamrugałam, aż rozproszyłam wilgotną mgłę na tyle, żeby zobaczyć ją przed sobą. Zaczęłam kręcić głową i wydało mi się, że moje ciało wybudzało się właśnie z katatonii.

– Nie... – szepnęłam, czując, że Ida patrzy na mnie z przerażeniem. – Proszę... – dodałam, a moja niemal bezgłośnie prośba rozplynęła się w powietrzu wokół nas.

Mama się pochyliła, trzęsącą dłonią pogłaskała mnie po twarzy.

– Musisz się pożegnać, kochanie – poleciła drżącym, ochrypłym, zmęczonym głosem.

Spojrzałam na Rune'a, który siedział na łóżku i całował moją starszą siostrę po rękach, palcach, twarzy. Patrzył na swoją *Poppym* jak zawsze – jakby była stworzona tylko dla niego. Przyglądałam się im, a z mojego gardła wymknął się stłumiony szloch.

To się nie działo. To nie mogła być prawda. Ona przecież nie mogła go zostawić. Nas...

– Dziewczynki – nalegała mama nieco głośniejszym głosem. Serce mi się krajało, gdy dostrzegłam jej trzęsącą się wargę. – Poppy... – Mama zamknęła oczy, starając wziąć się w garść, ale nie zdołała dokończyć zdania. Nie wiedziałam, jak zdoła się pożegnać. Ja nie mogłam tego zrobić. Po prostu nie byłam w stanie. Nie dawałam rady.

– Sav – powiedziała siedząca obok mnie Ida. Spojrzałam na młodszą siostrę. Na jej ciemne włosy, zielone oczy. Jej dołeczki w poczerwieniałych od płaczu policzkach. – Mu-

simy – wychrypiała. Pokiwała głową, aby dodać mi otuchy. W tej chwili Ida była ode mnie znacznie silniejsza.

Nie puściła mojej dłoni, gdy wstała. Pociągnęła mnie za sobą. Podniosłam się z miejsca i spojrzałam na nasze złączone palce. Wkrótce będą tylko one, bez tej trzeciej ręki, która nas zawsze prowadziła.

Poszłam za Idą, ale przy każdym kroku czułam, jakbym brodziła w melasie. Łóżko Poppy ustawiono tak, aby mogła wyglądać przez okno na opadające różowe i białe płatki kwiatów wiśni, które, porwane przez wiatr, lądowały na ziemi. Kiedy się zbliżyłyśmy, Rune podniósł głowę, ale nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy. Nie miałam w sobie na tyle siły, aby dostrzec go w tym momencie. W chwili której wszyscy tak bardzo się obawialiśmy. Tej, w której nadejście nie chciałam uwierzyć.

Odetchnęłam tak głęboko, jak tylko mogłam i przeszłyśmy na drugą stronę łóżka. Pierwszym, na co zwróciłam uwagę, był oddech Poppy, który się zmienił. Teraz wydawał się płytki i rzęzący, a na jej pięknej twarzy uwidoczniły się zmęczenie i walka... Wysiętek, jaki kosztowało ją bycie z nami jeszcze przez te kilka minut. Zdawałam sobie sprawę, że chciała pozostać z nami tak długo, jak to tylko możliwe. Mimo to uśmiechnęła się szeroko na nasz widok. Byłyśmy tu z nią. Jej siostry. Jej najlepsze przyjaciółki.

Nasza Poppy... Najlepsza dziewczyna na świecie.

Uniosła wątle ręce i splotła z każdą z nas palce.

Zamknęłam oczy, gdy poczułam, jak chłodna była jej skóra, jak słaby stał się jej uścisk.

– Kocham cię, Poppy – szepnęła Ida.

Uniosłam powieki, starając się nie upaść, gdy najmłodsza z nas położyła głowę na piersi najstarszej i mocno się do niej przytuliła.

Poppy zamknęła oczy i pocałowała Idę w głowę.

– Też cię... Kocham... Ida – odparła, trzymając ją, jakby nigdy nie zamierzała puścić. Ida pod każdym względem przypominała Poppy – charakterem, wyglądem, zawsze optymistycznym podejściem do życia. Poppy przeczesała palcami jej ciemne włosy. – Nigdy się nie zmieniaj – szepnęła, gdy Ida uniosła głowę.

Starsza siostra położyła słabą dłoń na policzku najmłodszej.

– Nie zmienię się – obiecała Ida łamiącym się głosem. Wyprostowała się i niechętnie puściła Poppy.

Skupiłam się na tym. Nie wiedziałam dlaczego, ale pragnęłam, by Ida nadal ścisnęła naszą siostrę. Może gdybyśmy razem ją trzymały, Poppy by od nas nie odeszła. Może mogłyśmy zatrzymać ją w miejscu, w którym była bezpieczna...

– Sav... – szepnęła Poppy. Kiedy na nią spojrzałam, zauważyłam, że jej oczy błyszczały.

Poczułam, jak moje ciało całkowicie poddaje się smutkowi, a twarz wykrzywia się od szłochu.

– Poppy... – powiedziałam, trzymając ją za rękę.

Nieustannie kręciłam głowę, wciąż prosząc w duchu Boga, wszechświat, każdego, kto słuchał – aby to zatrzymał, aby zesłał cud i zachował ją na Ziemi, nawet jedynie na chwilę.

– Wszystko... dobrze... – wydusiła, wyrwijąc mnie z bezgłośnych błagań. Uniosłam jej drżącą dłoń do ust i pocałowałam chłodną skórę. Jednak, kiedy to zrobiłam,

zorientowałam się, że ręka siostry wcale nie dygotała. To moje się trzęsły.

Po moich policzkach ponownie popłynęły łzy.

– Savannah – powiedziała Poppy. – Jestem... gotowa...

– Nie – rzuciłam, kręcąc głową. Poczułam, że ktoś położył mi rękę na ramieniu, a potem objął mnie w talii. Wiedziałam, że to mama i Ida nie pozwalały mi upaść.

– Ale ja nie jestem gotowa... Potrzebuję cię... Jesteś moją starszą siostrą... Potrzebuję cię, Poppy.

Czułam ogromny ból w piersi. Zdawałam sobie sprawę, że to serce pęka mi na tysiąc zniszczonych cząstek.

– Zawsze... będę... przy tobie – przyrzekła Poppy, a ja zauważyłam jej zapadniętą skórę na twarzy, usłyszałam przerażający, coraz mniej miarowy świst w gardle. Nie... Nie, nie, nie... – Spotkamy się... – wychrypiała, mozolnie chwytając powietrze. – Ponownie...

– Poppy – udało mi się wydusić, nim zaczęłam głośno szlochać. Opuściłam głowę, położyłam ją na piersi siostry, która objęła mnie słabymi rękami. Być może traciła siły, ale ten uścisk był dla mnie niczym koc bezpieczeństwa. Nie chciałam jej puścić.

– Kocham cię... Savannah... Bardzo... – powiedziała, walcząc.

Zacisnęłam mocno powieki, na próżno starając się wytrzymać.

Poczułam, że Poppy pocałowała mnie w skroń.

– Savannah – mruknęła mama. – Kochanie...

Uniosłam głowę i dostrzegłam słaby uśmiech Poppy.

– Kocham cię, Pops – wyznałam. – Zawsze byłaś najlepszą starszą siostrą.

Poppy przełknęła ślinę, w jej oczach zgromadziły się łzy. Przyglądałam się jej. Tak niewiele dzieliło ją od odejścia. Zapamiętałam zieloną barwę jej tęczówek, naturalnie ciemny kolor włosów. Teraz była blada, ale pamiętałam, że niegdyś miała brzoskwiniową cerę. Wspominałam jej słodki zapach, który mnie otulał, jej pełną radości i życia twarz.

Nie chciałam puścić jej ręki – nie wiedziałam, czy zdołam rozewrzeć palce – ale mama ścisnęła moje ramię, więc to zrobiłam. Patrzyłam na siostrę, dopóki rodzice nie zasłonili mi widoku, gdy stanęli między mną a łóżkiem.

Zatoczyłam się, zszokowana. Ida złapała mnie za rękę i przytuliła się do mnie. Czułam się oderwana od samej siebie i własnych uczuć, kiedy obserwowałam, jak mama i tata całowali Poppy i żegnali się z nią. Szumiało mi w uszach, gdy rodzice się odsunęli, a do łóżka wrócił Rune. Stałam jak sparaliżowana, gdy Ida rozplakała się, wciąż się do mnie tuląc, kiedy ciocia DeeDee, mama i tata płakali po drugiej stronie pokoju, gdy Rune powiedział coś do Poppy, a potem się pochylił i pocałował ją w usta...

Wstrzymałam oddech, kiedy chłopak odsunął się kilka minut później. Widziałam. Zobaczyłam na jego zrozpaczonej twarzy, że umarła. Poppy właśnie nas opuściła...

Rune kręcił głową, a moje serce – choć to niemożliwe – znów pękło. Chłopak mojej siostry wybiegł z pokoju, a ja z ogłuszającym hukiem wróciłam do rzeczywistości. Przywitał mnie zbolały płacz – niszczycielski szloch, który rozdarł moją duszę. Spojrzałam na mamę, która upadła na podłogę, a potem na tatę, który ją tulił. Ciocia stała oparta o ścianę i płakała rzewnie.

– Sav – łkała Ida, jeszcze mocniej ściskając moją rękę. Przytuliłam ją. Obejmowałam siostrę i patrzyłam na łóżko. Na dłoń Poppy. Palce, które spoczywały nieruchomo na materacu. Pustą, wiotką kończynę. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie, jakby ktoś użył filmowej sztuczki.

Ale to było prawdziwe życie. Nasz dom. Moja ukochana siostra na łożu śmierci. I nikt jej nie towarzyszył.

Mama wyciągnęła do nas ręce. Ida wtuliła się w rodziców, ale ja poszłam dalej, jakby przyciągana magnetyczną siłą do Poppy. Jakby wzywało mnie do niej szarpanie niewidzialnej nici.

Szlochając nierówno, obeszłam łóżko i zatrzymałam się. Znieruchomiałam, patrząc na nią. Nie oddychała. Jej pierś się nie unosiła. Z policzków zniknęły resztki rumieńca. A mimo to po śmierci była tak piękna, jak za życia. Ponownie spojrzałam na jej pustą dłoń. Leżała wnętrzem do góry, jakby ten ostatni raz pragnęła być trzymana.

Usiadłam więc na skraju łóżka i wzięłam jej rękę w obie dłonie. Siedząc z siostrą, poczułam, że coś się we mnie zmieniło. W tamtej chwili straciłam część duszy i wiedziałam, że już jej nie odzyskam. Uniosłam chłodne palce Poppy do ust i pocałowałam jej miękką skórę. Położyłam nasze złęczone dłonie na swoich kolanach. Nie chciałam jej puścić. Nie zamierzałam tego zrobić.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zdołam się z nią rozstać.

## UTRACONE ODDECHY I PŁYNĄCE PO NIEBIE CHMURY



*Savannah*  
*Siedemnaście lat*  
*Blossom Grove, Georgia*

Na leżącym na podłodze linoleum widać było dokładnie czterdzieści dwa pęknięcia.

Rob, który prowadził terapię, mówił o czymś, ale słyszałam jedynie ciche bulgotanie w rurach grzewczych nad nami. Nie skupiałam na nikim wzroku, widziałam jedynie wpadające przez wysokie okna snopy światła oraz niewyraźne sylwetki siedzących w kręgu osób.

– Savannah?

Zamrugałam, aby skupić wzrok na Robie. Uśmiechał się pogodnie i zachęcająco. Zdenerwowana, zmieniłam pozycję na krześle. Nie lubiłam mówić. Miałam problemy z opisaniem burzliwych emocji, które kotłowały się w moim wnętrzu.

Znacznie lepiej radziłam sobie samodzielnie. Dłuższe przebywanie między ludźmi mnie wyczerpywało. Zbyt wiele osób w moim otoczeniu sprawiało, że zamykałam się w sobie. Zupełnie nie byłam podobna do towarzyskiej Idy, która wręcz zarażała humorem.



Tak, jak Poppy...

Poczułam narastający ucisk w gardle, więc przełknęłam ślinę. Minęły już niemal cztery lata. Cztery długie, trudne lata bez niej, a ja wciąż nie mogłam o niej myśleć. Nie umiałam przypomnieć sobie jej pięknej twarzy, nie odczuwając bólu w piersi, jakby na moim sercu spoczywała cała góra, a nie pojedynczy kamień. Nie umiałam jej wspominać, nie czując nieustępliwych palców śmierci, które owijały się wokół moich płuc i wyduszały z nich powietrze.

Znajome oznaki niepokoju zaczęły wyłaniać się z głębin, w których drzemały. Zatopiły zęby w moich żyłach, wlewając w nie truciznę. Czekały na moment, w którym pochwycą mnie i uwiężą, traktując jak zakładniczkę.

Spoczęły mi się dłonie i zaczęłam ciężko dyszeć.

– Savannah – powtórzył Rob, ale zmienił mu się głos. Mimo że odbijał się echem w moich uszach, to wszystko wokół mnie zwęziło się i zniknęło, i słyszałam w nim jedynie troskę. Czując na sobie spojrzenia wszystkich wokół, wstałam z krzesła i rzuciłam się do drzwi. Kroki przypominały nierytmiczne uderzenia bębna, gdy podążałam za światłem na korytarzu, które prowadziło mnie na zewnątrz. Dopiero tam wciągnęłam do płuc zimowe powietrze.

Oślepiły mnie tańczące przed moimi oczami latarnie, przez co wpadłam na rosnące na terenie ośrodka terapeutycznego drzewo. Wsparłam się o gruby pień, ale nogi się pode mną ugięły i upadłam na twardą ziemię. Zamknęłam oczy i oparłam głowę o drzewo, szorstka kora podrapała skórę mojej głowy.

Skupiłam się na oddechu, starając się przypomnieć sobie wszystkie wiadomości, jakie wpojono mi na temat ataków

paniki. Jednak rady te nigdy nie pomagały. Lęk więził mnie jak zakładniczkę, dopóki sam nie zechciał mnie uwolnić.

Byłam bardzo wyczerpana.

Cała trzęsłam się już od dłuższej chwili, serce waliło mi jak młotem, aż wreszcie poczułam, że płuca zaczynają się rozluźniać i tchawica w końcu dopuszcza do nich tlen, którego tak bardzo pragnęły. Wciągałam powietrze przez nos i wypuszczałam je ustami, aż przez blokującą umysł mgłę przedarł się zapach trawy i ziemi. Osunęłam się nieco niżej przy drzewie.

Uniosłam powieki i spojrzałam na błękitne niebo. Obserwowałam przesuwane się po nim białe chmury, starając się odnaleźć w nich znajome kształty. Patrzyłam, jak się pojawiają, a potem znikają. Zastanawiałam się, jak to wygląda z góry, co widzą nasi bliscy, gdy patrzą na nas, kiedy kochamy, rozpadamy się i przegrywamy ze światem.

Na grzbiecie mojej dłoni wylądowała kropla. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że kolejna znalazła się na knykcium mojego palca serdecznego. Skapnęły mi z policzków. Zmęczenie ogarnęło mnie, pochłonęło wszystkie moje siły. Nie mogłam nawet unieść ręki, aby otrzeć twarz. Skupiłam się więc ponownie na wędrówce chmur, pragnąc być jak one, ciągle w ruchu, nie mając czasu na to, aby się zatrzymać i pomyśleć.

Te właśnie rozważania odbierały mi spokój.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że ktoś usiadł tuż obok, dopóki nie wyczułam subtelnej zmiany atmosfery. Wciąż patrzyłam na chmury.

– Znów atak paniki? – zapytał Rob.

Przytaknęłam, przez co zaczęły ciągnąć mnie zaczepione o korę drzewa włosy.

Rob miał trzydzieści kilka lat, był miły i bardzo dobry w tym, co robił. Pomógł już wielu osobom. W ciągu ostatnich czterech lat widziałam wiele nastolatków, które przyszły do ośrodka i opuściły go odmienione, silniejsze, zdolne do samodzielnego funkcjonowania w świecie.

Ale ja byłam zniszczona.

Nie umiałam się pozbierać. Prawdę mówiąc, kiedy umarła Poppy, zabrała z mojego świata całe światło, więc od tamtej pory wałęsałam się po nim zupełnie po ciemku.

Rob milczał przez dłuższą chwilę.

– Musimy zmienić taktykę, Savannah – powiedział w końcu. Uśmiechnęłam się słabo, zauważając chmurę w kształcie stokrotki. To były jej ulubione kwiaty. Rob oparł się o pień tuż obok mnie. – Otrzymaliśmy pewne fundusze. – Słowa docierały do moich uszu po sylabie, gdy świat boleśnie wolno zaczął znów składać się w całość. – Organizujemy podróż – wyznał i zamilkł na chwilę, pozwalając tym słowom wybrzmieć. Zamrugałam, a powidok słońca tańczył w ciemności, gdy zacisnęłam powieki, aby stłumić oślepiający blask. – Chcę, żebyś się w nią udała – zaproponował.

Nie ruszałam się, ale ostatecznie obróciłam głowę w jego stronę. Miał krótkie, rude włosy, piegi i przenikliwe zielone oczy. Prezentował jesienną paletę barw. Przetrwał swoją traumę. Bardzo go podziwiałam. Kiedy był nastolatkiem, ci, którzy powinni go kochać, karali go za jego preferencje seksualne. Przeszedł przez piekło, ale znalazł wolność i szczęście, a teraz pomagał innym walczyć w ich bitwach.

„Organizujemy podróż... Chcę, żebyś się w nią udała...”



Savannah Litchfield cztery lata temu utraciła ukochaną siostrę i od tamtej pory jedynie egzystuje. Kiedy terapeuta proponuje jej, aby wyruszyła w podróż po świecie, którą organizuje dla nastolatków z problemami, dziewczyna w końcu się zgadza i zabiera w nią nieprzeczytany dziennik Poppy.

Osiemnastoletni Cael Woods pała gniewem. Nawet po roku od śmierci brata nie może się pozbierać. Wcześniej był dobrze rokującym hokeistą w lidze juniorów, a teraz nie jest w stanie wejść na lód. Rodzice zapisują go na wyjazd, o którym on sam nawet nie chce słyszeć.

Savannah i Cael spędzają razem sporo czasu, stają się dla siebie oparciem. Uzdrawiają się cząstka po cząstce, ale czy może to stanowić początek miłości, jakiej się nie spodziewali?



Jeden pocałunek trwa chwilę.  
Tysiąc pocałunków może wypełnić życie.



FILIA

cena 52,90 zł

wydawnictwofilialia.pl



HYPE

ISBN 978-83-8357-657-2



9 788383 576572